

OSADNIK SPOD ZNAKU GWIAZDY DAWIDA

Przebywając wraz z matką we Lwowie, w latach 1940 - 44, zetknąłem się w okresie okupacji hitlerowskiej z rodziną osadnika wojskowego Bidermana (może Biedermana ?). Według wspomnień mojej Matki¹, była to rodzina żydowska. W wojnie polsko-bolszewickiej Biderman brał udział jako ochotnik, był odznaczony za waleczność. Nadano mu małą osadę w Równem na Wołyniu, na przedmieściu Basowy Kąt - prowadził tam sadownictwo. Jego dwaj synowie Zbigniew i Bogdan (?), byli uczniami Gimnazjum Osadniczego w Równem, jedynymi w tej szkole uczniami narodowości żydowskiej. Dobrze się uczący, wysportowani, lubiani byli w środowisku uczniowskim. Podczas lekcji religii rzymsko-katolickiej klasy nie opuszczali, w czasie modlitwy stali w skupieniu. Stary Biderman radził się nawet mojej Matki, czy nie byłoby lepiej dla synów, gdyby się wychrzcili, czemu Matka się dziwiła: „Zastanówcie się, to może być krzywdą dla matki chłopców i waszej żony, która jest religijną Żydówką. Zresztą, czy uczciwymi ludźmi i dobrymi patriotami mogą być tylko katolicy?”

Biderman aresztowany przez Sowieców we wrześniu 1939 r krótko siedział w więzieniu rówieńskim, a wypuszczony odwiedził nas i przyniósł wiadomości od mego ojca, również uwięzionego².

¹ Olga Smoczkiwicz (1896-1969), felczer medycyny

² Dezydery Smoczkiwicz (1900-1940), stracony przez NKWD w Charkow

Na wiosnę 1942 r Matka moja przypadkowo spotkała Bidermana we Lwowie, gdy z synami wracał z pracy, w gromadzie Żydów już w opaskach z gwiazdą Dawida. Getto we Lwowie nie było jeszcze zamknięte i Żydzi mieszkali tam, gdzie dotychczas. Odwiedziliśmy Bidermanów, którzy mieszkali przy jednej z uliczek bocznych od ulicy Grodeckiej, w małej izdebce i złych warunkach w starej kamienicy ogromnie zatłoczonej. Niemcy wyrzucając Żydów z mieszkań, coraz bardziej ich stłaczali. Bidermanowa bardzo płakała, przewidując najgorsze. Nie chcieli przyjąć przyniesionej żywności i nalegali, aby ich nie odwiedzać, bo to było dla nas niebezpieczne.

Żydzi pracowali przymusowo, od świtu do wieczora, przy budowie dróg i torów kolejowych, nieludzko traktowani przez dozorujących policjantów ukraińskich. Któryś z nich, za jakieś wymaginowane przewinienie, ciężko pobił Bidermana żelaznym prętem po plecach i głowie. Przyniesiono go do domu nieprzytomnego.

Mieszkałszy wówczas stosunkowo niedaleko, przy ul. Św. Teresy. Zawiadomieni przez sąsiadów Bidermanów, poszliśmy do nich, Matka z jakimiś lekami, ale on już zmarł przed południem. Staliśmy na chodniku przed domem. Grupa Żydów wyniosła pośpiesznie i w milczeniu zwłoki owinięte wraz z głową prześcieradłem i w wąskiej, czarnej skrzyni - wśród innych podobnych - wywieziono je gdzieś rozklekotanym, obskurnym samochodem ciężarowym. Jacyś ludzie rozganiali krzykami sąsiadów i przechodniów. Przy pożegnaniu Zbyszek wcisnął mi do ręki mały aparacik fotograficzny: „Weź na pamiątkę Lechu.

Mnie już nie potrzebny...” - w oczach miał resztkę zamierającego uśmiechu.

W niedługi czas potem Matka moja poszła jednak odwiedzić Bidermanową, lecz nie zastała nikogo. Z tej ulicy wysiedlono Żydów już do getta. Mieszkający w pobliżu Polacy opowiadali, jak Bidermanowa krzycząc i płacząc wypominała Niemcom śmierć męża, który walczył - jak i oni - z bolszewikami i błagała o łaskę dla synów. Konwojenci zgodzili się nie zabierać chłopców, lecz oni nie chcieli opuścić matki.

Niebawem getto lwowskie i kirkut „na Janowskim” spowiły ogromne słupy ognia i dymów idących ku niebu, jak z ołtarzy ofiarnych. Przez szereg tygodni mdlący swąd płonących ciał przenikał cały Lwów. Miałem wówczas jedenaście lat.

Aparacik Kodak („Baby” - dziecienny) stoi w kącie, na półce mojej szafy.

*Byłych uczniów Gimnazjum
Osadniczego w Równem, prosimy o
wiadomości o rodzinie osadnika
Bidermana. Redakcja Kresowych Stanic.*